Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, czwartek 31 sierpnia 1905. Nr 232.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zasisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Nowy proces o kradzieże kolejowe.

Kraków, 3 sierpnia.

Dzisiaj we czwartek o godz. 9 rano przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przew. r. Ferensa rozpoczęła się rozprawa przeciw sześciu konduktorom kolei państwowej, oskarżonym o szereg kradzieży z pakunków i kufrów w pociągach osobowych.

Na ławie oskarżonych zasiedli:

1. **Józef Średniawski vel Śreniawski**, rodem z Grybowa, lat 53, żonaty, były starszy konduktor kolei państw., obecnie odsiadujący karę 5-cio letniego ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży.
2. **Bolesław Krasuski vel Krasucki**, rodem z Nowego Sącza, lat 41, żonaty, starszy konduktor kolei państw.
3. **Kazimierz Wierzuchowski**, rodem z Krakowa, lat 41, żonaty, podurzędnik kolei państw.
4. **Józef Żbik**, rodem z Rudna, lat 44, żonaty, konduktor kolei państw.
5. **Józef Drożdż**, rodem z Ryglic, lat 46, żonaty, nadkonduktor kolei państw. i
6. **Karol Hałatek**, rodem z Kęt, lat 56, żonaty, st. konduktor kolei państw.

Do rozprawy powołano 12 świadków, a mianowicie: Karola Feliksiewicza, Wincentego Sataleckiego, Franciszka Hylę, Maryana Gawiaka, Helenę Gawiak, Maryę Gawiakową, Katarzynę Tasz, Wacława Sturma, Stanisława Gawiaka, Katarzynę Gut, Katarzynę Niedobitkową i Władysława Kotachy'ego.

AKT OSKARŻENIA.

Wykrycie szajki złodziei kolejowych. Proces szajki dwunastu przed przysięgłymi w marcu 1904. Dalsze śledztwo.

Od dłuższego czasu z pakunków podróżnych, wysyłanych galicyjskiemi kolejami państwowemi, kradziono najrozmaitsze przedmioty. Z każdym dniem szajka złodziejska coraz śmielej sobie poczynała, aż wreszcie wskutek przypadkowego aresztowania niejakiej Nastaborskiej w Wiedniu, która usiłowała tam sprzedać skradzione przez st. konduktora Skrzyszowskiego klejnoty, sprawa kradzieży kolejowych wyszła na jaw i doprowadziła w marcu 1904 r. do **głośnego procesu przed sądem przysięgłych**. Na ławie oskarżonych zasiedli wówczas Stanisław Skrzyszowski, Julian Szymański, Józef Pilawski, Feliks Moczulski, Karol Fiala, Jan Lachnitt, Józef Średniawski, Karol Hałatek, Józef Mucha i Józef Drożdż. Werdyktem sędziów przysięgłych uznani zostali winnymi zbrodni kradzieży Skrzyszowski, Szymański, Pilawski, Średniawski i Moczulski, a trybunał skazał pierwszych czterech na karę ciężkiego więzienia przez lat 4 do 6, a ostatniego przez 5 miesięcy. Inni natomiast obwinieni z powodu negatywnego werdyktu zostali uwolnieni od oskarżenia.

Zasądzeni mówią! Rewelacye więźniów w Wiśniczu.

W czerwcu 1904 r. wpłynęło jednak do tutejszej prokuratoryi państwa doniesienie Dyrekcyi Kolei państw. w Krakowie, w którem skazani Średniawski i Szymański wystąpili z licznymi zarzutami przeciw współoskarżonym oraz i innym konduktorom i to właśnie spowodowało prokuratoryę do

---

31) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego

Gdy wieść o tem rozniosła się po mieście, wszystkie damy po kolei przychodziły do Stolarzyka, oświadczając, że legatów nie przyjmują, bo i one nie miały żadnego stosunku z Gregoricsem. Pan Stolarzyk miał sto pociech w owym dniu, bo widok tych zacnych matron bezzębnych, z siwemi włosami, które z rumieńcem na pomarszczonych licach opowiadały o swej cnocie, był rzeczywiście zabawny.

Ale jeszcze zabawniejsze było to dla rodziny Gregoricsów; bo w ten sposób przypadały im te wszystkie do testamentu załączone tysiączki — z wyjątkiem owych dwu tysięcy legowanych Akademii Umiejętności, bo Akademia przyjęła tę sumkę jakkolwiek także nie miała z nieboszczykiem żadnego stosunku. Bo Akademia (dziesiąta matrona) nie jest tak wstydliwa jak owe dziewięć pozostałych.

Niebawem jednak radość Gregoricsów ustąpiła gorzkiej melancholii. Nie mogli bowiem absolutnie odnaleźć owej czeskiej posiadłości. Pan Kacper pojechał do Pragi i prowadził tam poszukiwania, ale napróżno. Już w domu uderzyło ich, że nigdzie w papierach i w aktach nie znaleźli wzmianki o czeskich dobrach; nie było ani aktu kupna, ani nawet listu od ekonoma lub dzierżawcy.

Było to nie do pojęcia. Baltazar klął na czem świat stoi: Coś podobnego nie zdarzyło się jak świat światem.

Notaryusz Stolarzyk żartował:

— To głupie morze, które Szekspir umieszcza w Czechach, jest widocznie sprawcą tego całego zamieszania; ono widocznie pochłonęło czeskie dobra Gregoricsa.

Wściekali się ze złości, grozili Maciejowi i Andzi kryminałem, jeźli nie wyjawią, gdzie są te dobra. Wreszcie przy postępowaniu spadkowem sąd przesłuchał także oboje służących: „Maciej musi wiedzieć coś o tem, bo przecie on zawsze towarzyszył swemu panu w podróżach do Czech".

Jakoż Maciej zeznał, że nieboszczyk tylko bajki puszczał o podróżach do Czech, bo jechał do Szegedynu, gdzie chłopiec Jerzy chodził do gimnazyum.

Ach, ten stary lis Gregorics! Jak brzydko wywiódł w pole swoją rodzinę!

Teraz nie trudno było odgadnąć, jakie stary hultaj knował zamiary. (że to święta ziemia dźwiga takich hultajów!) i dlaczego spieniężył wszystkie swoje nieruchomości. Oczywista, że chciał wszystek grosz ze sprzedaży kamienicy w Wiedniu i wsi pod Privorzem oddać smarkaczowi!

Ale czy mu faktycznie wręczył te pieniądze? Przecież takiemu żółtodzióbkowi nie mógł dać do ręki kilkuset tysięcy? Ale w takim razie gdzież je zdeponował? To była zagadka, o której rozwiązanie Gregoricsowie wytrwale się kusili. Notaryusz, który był ostatnim co z Gregoricsem rozmawiał, oświadczył, że ten ani słowem nie wspomniał o pieniądzach, Andzia przysięgała się na wszystkie świętości, że nie ma ani centa i była sama oburzoną na nieboszczyka, że jej też nie zaopatrzył należycie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wdrożenia przeciw nim nowego śledztwa.

Zasądzony Średniawski mówi.

W toku nowego śledztwa przesłuchano zatem jako świadka Józefa Średniawskiego i ten zeznał, że „pierwszym, który nakłonił go do kradzieży kolejowych, który był mistrzem i **największym złodziejem kolejowym, jest Bolesław Krasuski**“. Dalej zeznał Średniawski, że poraz pierwszy zetknął się z Krasuskim jeszcze w r. 1897 i odbył z nim z 25 do 30 tur kolejowych. Kradzieże z przesyłek i kufrów rozpoczęli obaj od zabierania artykułów żywności, jak mleka, wina, mięsa i t. p., z których Krasuski niebawem zapasy do domu robić począł i w tym celu prócz torby służbowej brał jeszcze ze sobą i prywatną torbę, oraz woreczek płócienny, a napakowawszy je skradzionemi wiktuałami, z powrotem jako t. zw. „Nachzahlung“ w wozie pakunkowym nadawał. Z kolei zaś przez służącę swą do domu odnosić kazał. W szczególności zabrali w czasie od r. 1897 do 1900 z pakunków prywatnych, wysłanych t. zw. „Eilgutum“:

a) 5 lub 6 razy po kilka kilogramów mięsa koszernego;

b) dwie lub trzy surowe szynki przysyłane ze Lwowa do Wincentego Sataleckiego w Krakowie;

c) 3 lub 4 zabite gęsi;

d) trzy lub cztery razy po kilka sztuk drobiu;

e) Prócz kradzieży wiktuałów skradł Krasuski na wiosnę 1900 r. w pociągu Nr. 3, z jakiegoś kufra rosyjskiego parę nowych trzewików sznurowanych, które sprzedał następnie nadkonduktorowi Karolowi Feliksiewiczowi za 10 kor., ponieważ były dla niego za ciasne.

Krasuski chory na „boleści żołądka“.

W r. 1898 lub 1899 w drodze z Tarnowa do Przemyśla — zeznał Średniawski — Krasuski prosił go o chwilowe zastępstwo przy hamulcu, żaląc się, że dostał „boleści żołądka“. Średniawski zgodził się na tę prośbę, lecz gdy zbyt długo Krasuskiego nie było widać, udał się za nim do wozu pakunkowego i zastał go tu nad otwartym kufrem. Krasuski na zapytanie „co robi“ natychmiast dobranym kluczem zamknął kufer. Po przyjeździe do Lwowa był Krasuski w kilku kantorach, a następnie dał Średniawskiemu 20 kor., mówiąc, że za drobnostkę z kufra dostał 40 kor.

Co skradł Krasuski?

W r. 1899 lub 1900 otwarł Krasuski w obecności Średniawskiego duży kufer rosyjski i zabrał z niego 4 szpilki złote. Jedną z nich wziął Średniawski. W tymże czasie otwarł Krasuski dobranym kluczem kufer rosyjski, przeszukał jego zawartość i coś do kieszeni schował, a Średniawskiemu dał złotą broszkę, mówiąc, że „jest dobry człowiek i za to mu ją daje“. W podobny sposób espoliował Krasuski inny rosyjski kufer, a Średniawskiemu dał złotą broszkę z groszkiem o 5 perełkach. Z innego kufra, który Krasuski obrabował, dał Średniawskiemu złoty pierścionek w formie węża, lecz dopiero na natarczywe żądanie. Wszystkie te kosztowności, które Średniawski otrzymał od Krasuskiego znaleziono podczas rewizyi w jego mieszkaniu. W ciągu r. 1899 i 1900 nie było prawie ani jednej tury — jak zeznał Średniawski — żeby Krasuski nie okradał pakunków. Brał zaś wszystko, nie gardził nawet bielizną i garderobą.

Józef Drożdż.

Akt oskarżenia zarzuca Drożdżowi kradzież najrozmaitszych wiktuałów. Zeznał bowiem Średniawski, że Drożdż przy nim zlewał z beczek wódkę lub wino do flaszek, zabierał z koszów wędliny, bryndzę, masło itp., a następnie skradzione wiktuały w torbie odnosił do domu. Nadto zarzuca akt oskarżenia Drożdżowi kradzież dwóch zwojów drutu dla przewodów elektrycznych i złotego łańcuszka do zegarka na szkodę niewiadomego właściciela.

Kazimierz Wierzuchowski.

Do dalszych spólników kradzieży zaliczył Średniawski także nadkonduktora Kazimierza Wierzuchowskiego i prócz zabierania wiktuałów, trunków i garderoby, zarzucił mu, że w jesieni 1899 r. lub też na wiosnę 1900 r. otwarł przy nim pakunek rosyjski w pociągu Nr. 4 i wyjął z niego damski zegarek grawirowany, który zastawili w miejskiej Kasie oszczędności przez publicznego posługacza za 30 kor. i kwotą tą podzielili się.

Józef Żbik i Karol Hałatek

Stoją pod zarzutem kradzieży rozmaitych drobiazgów, jak chusteczek do nosa perfum, mydła i t. p. wartości co najmniej 50 koron.

Co skłoniło Średniawskiego do wydania spólników?

W toku śledztwa Średniawski zapytany co go skłoniło do wydania spólników kradzieży, podał, że Krasuski w czasie rozprawy marcowej 1904 r. zwrócił się do niego przez Szymańskiego z prośbą, aby go nie zdradził, a za to przyrzekł pamiętać o jego rodzinie i dać jej wolne mieszkanie u siebie. Tymczasem, gdy żona jego udała się w jakiś czas po wyroku do Krasuskiego z prośbą o pomoc, to wtedy Krasuski wyrzucił ją za drzwi.

Takiego postąpienia nie spodziewał się Średniawski i wtedy postanowił powiedzieć całą prawdę.

Jak żył Krasuski i jego rodzina?

Że rzeczywiście Krasuski ze skradzionych artykułów żywności czynił zapasy, tego dowodem są zeznania świadków. I tak służąca Krasuskich, Katarzyna Gutówna oraz następna służąca Katarzyna Tasz, zeznały, że chodziły na stacyę kolejową po odbiór torby Krasuskiego. Torba, a często i drugi pakunek były pełne różnych artykułów żywności W domu Krasuskich był wielki dostatek, a sam Krasuski wiele na siebie wydawał. We Lwowie utrzymywał sobie nawet kochankę, która go wiele kosztowała. Mimo tego stosunki majątkowe Krasuskiego były wcale pomyślne, gdyż w r. 1900 zakupił w Zabłociu przy Podgórzu realność za 7600 kor., które w gotówce uiścił oraz dwa kawałki gruntu za 1300 kor. także za gotówkę.

Spuszczanie torby przez okno w pociągu.

Drożdżowie także opływali w dostatki, a spiżarnia u nich była zawsze pełna. — Nic dziwnego w tem nie było, ponieważ Drożdż ilekroć razy wracał ze służby, zawsze obficie zaopatrywał swoją spiżarnię. Jak świadkowie zeznali, w domu Drożdżów panował niezwykły dostatek w porównaniu z innymi konduktorami. Drożdżowie bowiem nietylko gości przyjmowali, ale nawet dostarczali wiktuałów do sklepiku Rapawowej. Świadek Gawiskowa widziała nadto, jak Drożdż przywoził ze sobą mięso, całe ćwiartki cielęciny, ser, jaja bryndzę, miód praśny, szynki itp. Świadek Maryan Gawiak zeznał, iż na prośbę Drożdża wychodził kilkanaście razy na tor kolejowy i w pobliżu bastyonu Nr 3 oczekiwał nadejścia pociągu, przychodzącego do Krakowa około godz. 6-ej rano. Gdy pociąg się zbliżał do niego, Drożdż spuszczał na sznurku swą torbę służbową, którą świadek do jego domu odnosił. Po torbę natomiast do lwowskiego pociągu chodził Stanisław Gawiak i zawsze — jak zeznał — przynosił ją napełnioną, ciężką do mieszkania Drożdżów.

Józef Średniawski,

który spowodował ten nowy proces, oskarżony jest o kradzież wiktuałów wspólnie z Krasuskim i Drożdżem, o kradzież kosztowności wspólnie z Bol. Krasuskim, o kradzież złotego zegarka damskiego wspólnie z Wierzuchowskim i kradzież 6 metrów materyi wspólnie z Hałatkiem.

FOTOGRAFIE KRAKOWSKIE.

VI.

Pan radca obserwuje zaćmienie słońca.

Wyprawa naukowa.

Pan radca (tak go przynajmniej tytułowano) spojrzał na zegarek: dochodziła godzina pierwsza. „Początek zaćmienia słońca rozpoczyna się w Krakowie o godz. 1 minut 22“ — tak pisała gazeta. Pan radca wyszedł z biura i wolnym krokiem podążył na Rynek, aby obserwować gasnącą kulę słoneczną. Gdzież można lepiej obserwować cokolwiek, jak na linii A—B?

— Psia.... — mruczał — spojrzawszy ku niebu. — Widnokrąg cały zachmurzony. Deszcz kropi; już teraz ciemno, choć zaćmienie rozpocznie się dopiero za kwadrans! Szczęście, że nie jestem astronomem, bo by mnie szlag trafił ze złości.

Pan radca spacerował pod parasolem, ze skwaszoną miną zerkając ku niebu, które mżyło kapuśniaczkiem. W tem ktoś za ramię go złapał.

— Powitać radcę drogiego! Kopę lat juześmy się nie widzieli!

— Sługa kochanego dobrodzieja. A pan co tu porabia w Krakowie?

— Wróciliśmy właśnie z Zakopanego. Trza chłopców do szkół zapisać. A pan radca co tak obserwuje z głową zadartą do góry?

— Jak to, co obserwuję? Przecież dzisiaj niby zaćmienie słońca...

— Zaćmienie słońca?

— Pan nie wiesz o tem? Toś pan chyba przez wakacye gazet nie czytał? Za kwadrans zaczyna się widowisko.

— Za kwadrans powiada pan? A to ciekawe! Ale skoro mamy kwadrans czasu, to zaproponuję małą propozycyę. Chodźmy na koniaczek do Hawełki.

— Ale z zegarkiem w ręku!

W obserwatoryum.

— Panie Stanisławie, poślij no pan kogo przed sklep, aby popatrzył, czy się niebo nie przeciera? Nie przeciera się? A no, to daj nam pan jeszcze dwa kieliszeczki z tej *chromosfery* z trzema gwiazdkami, dwie *protuberancye* z kawiorkiem, ale carskim, i dwie bombki z *koroną*.

— Radco kochany, a gdybyśmy tak usiedli?

— Byle z zegarkiem w ręku!

Skutki zaćmienia.

— Gwałtu, trzecia godzina! A tośmy się zabałamucili! Już po zaćmieniu, a myśmy figę widzieli!

— E, pociesz się pan! Astronomowie pewno nie wiele więcej od nas widzieli. Niebo zachmurzone kompletnie...

— Ale kochany radco, tam żona w hotelu od dwu godzin czeka!

— Co tam, *korona* panu przecie z głowy nie spadnie, choć żona trochę się pogniewa. Powiemy, że obserwacya tak rzadkiego zjawiska zatrzymała pana w drodze.

— Oj, radco kochany! Żeby to zaćmienia na widnokręgu małżeńskim były również rzadkie!...

Wincenty Ogórek.

Sensacyjna defraudacya w Krośnie.

Niesłychane wrażenie wywołała w Krośnie ucieczka hrabiego Augusta Łosia, który popełnił na rzecz Towarzystwa Ubezpieczeń i bardzo wielu prywatnych osób szereg defraudacyj na łączną kwotę stu dwudziestu tysięcy koron.

August hr. Łoś zamieszkiwał stale w Krośnie, gdzie miał agencyę Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń i przedsiębiorstwo dorożek, a oprócz tego utrzymywał w Dukli konie pocztowe. Na ślad oszustwa wpadło Krak. Tow. Ubezpieczeń, wykrywszy, że na policę szwagra swego Zdzisława Skrzyńskiego, pobrał hr. Łoś 70 000 kor. Ofiarą jego oszustwa padło dużo ludzi w Krośnie, zwłaszcza kupców żydów, u których pozastawiał mistrzowsko sfałszowane książeczki wkładkowe Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie.

Jakim sposobem zdołał posiąść druki (książeczki) Gal. Kasy Oszczędności, numerowane i stampiliowane, a przez zaopatrzenie ich w doskonale sfałszowane podpisy noszące cechy zupełnej wiarygodności, — pozostaje na razie tajemnicą.

Oszukańczy proceder z książeczkami uprawiał także w ten sposób, że włożywszy, dajmy na to kwotę 2 000 koron na książeczkę jakiejkolwiek kasy wyjmował wkrótce 1.950 koron, adnotacyę wyjęcia mistrzowsko wywabiał i zastawiał taką książeczkę u żyda jako książeczkę opiewającą na 2.000 kor.

Przed samym wyjazdem ponaciągał hr. August Łoś mnóstwo jeszcze ludzi i widziano u niego przed ucieczką znaczną kwotę pieniężną. Zarwał też podobno swego szwagra. Pozostawił także mnóstwo drobnych długów u kupców, furmanów, służących. Floryankę, której był ajentem, oszukał między innemi w ten sposób, że zaciągał pożyczki na podrobione police asekuracyjne.

Zakłady finansowe w Krakowie, Jaśle i Krośnie ucierpieć miały w podobny sposób. Defraudant i oszust był synem zmarłego niedawno temu prezesa rady nadzorczej Tow. kred. ziemskiego i byłego posła do Rady państwa. W Krośnie wiedziano od dawna, że zadłużony okropnie — nie miał tutaj żadnego kredytu.

Za oszustem, który przed 2 tygodniami wybrał się w drogę do Ameryki, rozpisano listy gończe.

E. GABORIAU.

—o—

Przeklęty dom.

I.

Czas już postarać się o rehabilitacyę właścicieli domów, na których od wielu lat rzucają oszczerstwa i potwarze.

Bo i o co ich oskarżają? O to, że podwyższają komorne. Znalazł się jednak jeden (wskazać jego adres mógłbym bardzo łatwo, gdyż to osoba nie urojona, ale z krwi i kości złożona), który komornego nie podwyższał; posłuchajcie jego historyi.

II.

Wicehrabia de B....., człowiek młody, miły i ujmujący, rozporządzał w spokoju trzydziestoma tysiącami franków rocznego dochodu, aż naraz — będzie temu zaledwie pół roku — umarł jego wuj, skąpiec najgorszego rodzaju, zostawiając mu cały swój majątek, wynoszący około dwu milionów.

Przeglądając pozostałe w sukcesyi papiery, wicehrabia de B. dowiedział się, że jest właścicielem domu przy ulicy Victoire. Dowiedział się także, iż ta wspaniała nieruchomość, kupiona za 300.000 fr. w r. 1849, przynosi obecnie na czysto 82.000 fr. rocznie.

— Zaiste, to za nadto — myślał szlachetny wicehrabia — mój wuj był za twardy! — wynajmować za tę cenę, to lichwa, nie umiano mu się postawić; kiedy się nosi takie nazwisko, jak moje, nie można pozwalać na podobny wyzysk; zaraz jutro obniżę komorne, a moi lokatorzy będą mnie błogosławić.

W tym celu wicehrabia de B. kazał się stawić odźwiernemu domu, o którym mowa, a gdy ten się zjawił, zgięty w pokornym ukłonie, rzekł mu:

— Bernardzie, miły przyjacielu! idź i uprzedź w mojem imieniu wszystkich lokatorów, że obniżam im komorne.

To słowo niesłychane, fantastyczne „obniżyć", padło, jak dachówka na głowę Bernarda.

— Obniżyć?!... — bełkotał — pan wice-hrabia raczy żartować. Obniżyć! To chyba „podwyższyć" chciał pan powiedzieć.

— Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej, mój przyjacielu; powiedziałem i powtarzam: obniżyć.

Tym razem odźwierny był do tego stopnia zdumiony, oszołomiony, że zapomniał, co winien swemu panu.

— Pan się nie zastanowił — nastawał — pan jeszcze dziś wieczorem będzie tego żałował. Obniżać komorne! Tego nigdy nie było i nigdy nie będzie! Jeżeli się o tem dowiedzą, co pomyślą o panu? Co powiedzą w sąsiedztwie? Bo w końcu widać...

— Panie Bernard — przerwał wicehrabia — lubię, aby mnie słuchano, kiedy rozkazuję. Zrozumiałeś? Idź!

Chwiejnym krokiem człowieka pijanego wyszedł Bernard od właściciela domu. — Wszystkie jego dotychczasowe pojęcia zostały pomieszane i zburzone. Może jest igraszką snu, albo śmiesznego przywidzenia? Zapytywał się, czy to sen, czy jawa?

— Obniżyć komorne — myślał — to nie do uwierzenia! Żeby lokatorzy się skarżyli! Ale się nie skarżą, przeciwnie — dobrze wszyscy płacą. Ach! jeżeli nieboszczyk pan widzi to z grobu, musi być bardzo niezadowolony! Jego siostrzeniec oszalał, to pewne. Obniżać komorne! Należałoby go wziąć w kuratelę, on źle skończy. Zresztą, kto wie? Może tylko za dobre śniadanie zjadł tego ranka..."

III.

Szanowny Bernard, wchodząc do swego mieszkania, był blady ze wzruszenia, tak blady i tak zgnębiony, że żona i córka jednocześnie zapytały:

— Co ci? Co się stało?

— Nic, — odpowiedział głosem zmienionym — zupełnie nic!

— Oszukujesz mię, — wypytywała pani Bernard — ukrywasz coś przedemną; mów, jestem silna; co ci powiedział nowy właściciel? Czy myśli nas oddalić?

— Gdybyż to! Ale widzicie, on mi powiedział, na własne uszy słyszałem, on mi powiedział... Ach! nie uwierzycie...

— Czy ty będziesz mówił!

— Chcesz!... dobrze! tyś mi kazał uprzedzić wszystkich lokatorów, że obniża komorne o jedną-trzecią. Słyszycie — nieprawdaż? On im obniża...

Ale ani pani, ani panna Bernard nie słuchały, gdyż śmiały się do łez...

— Obniżać! — powtarzały — co za żart? To zabawne, na honor — obniżać...

A panna Bernard pobiegła do fortepianu, — bo ona ma fortepian, jako uczennica konserwatoryum, — i zaczęła śpiewać

4

MILION pani Włodzimirskiej

(*Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego*).

I tak — nigdy, aż do kontraktu z Frischauerem, nie było mowy o mojej adopcyi ze strony hrabiego. To kłamstwo wymyślił dopiero później Frischauer Nigdy poprzednio ani słowem nie wspominałam o fotografiach rosyjskich *attachés*. Wszystko to zełgał ten przeklęty łotr.

Moja cała wina tkwi w tem, że byłam młoda i — jak ludzie mówią — ładna, od mego męża na toalety i stroje otrzymywałam miesięcznie bajeczną kwotę pięciu — dosłownie pięciu guldenów, zaczem od starego hrabiego brać musiałam większe sumy, za wiedzą i zgodą mego małżonka.

Z początku mój mąż zabierał sobie większą część, potem wszystkie pieniądze. — Także kłamstwem jest, jakobym moim młodym kochankom z tych pieniędzy coś dawała; jedyny młody człowiek, który wszystko odemnie brał, był mój rodzony mąż Karolek.

Karolek brał pieniądze w czasie, kiedy miałam Milewskiego, jak i później, kiedy miałam innych. Kilkakrotnie pozwalał mi także po naszym rozwodzie przyjeżdżać do domu, jeśli przywoziłam pieniądze z zagranicy, ale wypędzał mnie, gdy mu wszystko już oddałam A teraz ta kan... opluwa mnie przed całym światem i grozi mi własnymi dziećmi, gdy dorosną. I mówią o sprawiedliwości na tym świecie! Nie widzę jej wcale. W każdym razie, jeśli przyjdzie do sądu nad łotrami, wyjawię całą prawdę, jak to już uczyniłam w grudniu.

Proszę na to rachować i hrabiemu to zakomunikować.

Z poważaniem

Cecylia Włodzimirska m. p.

P. S. Czyś pan zauważył, jak ten oszust bezczelnie kłamie, utrzymując, że znalazł listy hrabiego w szafie, ze słowami (po francusku) „Daj całusa, bebe".

Ale ten oszust wydzierał mi z ręki każdy list, każdy telegram, każdy świstek, pochodzący od hrabiego — i chował je w swojej kasie, mówiąc, że hrabia kiedyś będzie musiał to wszystko setkami wykupić.

Ileż to razy doradzał mi, abym hrabiemu podała inny adres, jak ulicę Wiślną, w tej nadziei, że hrabia pod innym adresem będzie może pisał w mniej chłodnym i dyplomatycznym tonie! Przecież on chował do portfelu nawet takie listy, w których hrabia nazywa go po francusku: „moim utrzymankiem". Te listy jednak zapomniał wydrukować".

Zanim z kolei ogłoszę dalsze listy, charakteryzujące należycie Karola Włodzimirskiego, należy tu wspomnieć o rozprawie sądowej z 1 grudnia 1904, o której były adwokat Otto Frischauer (który w tym procesie skazany został na miesiąc ścisłego aresztu) — napisał w pamflecie Włodzimirskiego cały rozdział, a zatem napłodził kłamstw bez liku.

W ciągu tej rozprawy jako świadkowie słuchani byli pod przysięgą: artysta mal. Wincenty Wodzinowski, Cecylia Włodzimirska i jej matka pani Płachecka. — Z zeznań ich wynika niezbicie i przez sąd stwierdzone zostało, iż poznałem Cecylię

„Dziwna awantura,
Nie do uwierzenia...“

Ale Bernard chciał, aby go traktowano poważnie we własnym domu, więc się rozgniewał, jego małżonka się uniosła i nastąpiła kłótnia. Pani Bernard o[illegible] żała pana Bernard, że ten rozk[illegible] [illegible]karjony znalazł na dnie kieliszk[illegible] [illegible] uzbrowin na rogu. Gdyby nie [illegible] [illegible]a w handlu ny Amandy przyszł[illegible] [illegible]nterwencya pan- Bernard w końc[illegible] [illegible]ny do bójki. Pani ną, zarzuciła [illegible], nie chcąc być oszukado właś[illegible] szal na ramiona i pobiegła dzia[illegible] [illegible]ciela. Niestety! Bernard powie[illegible] prawdę. Na swoje własne uszy, o[illegible]zdobione złotemi kolczykami, usłyszała to słowo nieprawdopodobne. Tylko jako kobieta przezorna i mądra, zażądała „słowa na piśmie“, nie chcąc być odpowiedzialną za skutki. I ona także powróciła do domu jak ogłuszona. I cały wieczór ojciec, matka i córka debatowali, czy trzeba usłuchać właściciela, czy też uprzedzić rodzinę młodego człowieka, aby się oparła podobnemu szaleństwu. Po dojrzałym jednak namyśle, postawiono wykonać rozkaz.

IV.

Nazajutrz, Bernard, włożywszy na siebie co miał najpiękniejszego, zwrócił się do dwudziestu trzech lokatorów, ogłaszając wielką nowinę. W dziesięć minut później dom przy ulicy Victoire był w stanie takiego poruszenia, że trudno opisać. Ludzie, którzy od czterech lat mieszkając w tej samej sieni nie witali się nawet uchyleniem kapelusza, obecnie witali się jak dobrzy znajomi i rozprawiali.

— Pan już wie?

— To nadzwyczajne!

— Powiedz pan raczej: to niesłychane!

— Właściciel obniżył mi komorne.

— O jedną trzecią, nieprawdaż? mnie także.

— Musi w tem być jakaś pomyłka.

Pomimo zapewnień Bernarda i oczywistości „słowa pisanego“, znaleźli się między lokatarami niewierni Tomasze.

We trzech napisali do właściciela domu o tem, co się stało, zawiadamiając go z dobrego serca, że odźwierny jego zupełnie zwaryował. Właściciel odpowiedział, że Bernard mówi prawdę. Odtąd niepodobieństwem było nie wierzyć. Wówczas zaczęto się zastanawiać, dlaczego właściciel domu obniża komorne? Tak, dlaczego? Co zmusza tego dziwnego człowieka do podobnego postępowania? Z pewnością musi mieć jakieś waż[illegible] [illegible]dny, prz[illegible] [illegible]e przyczyny. Człowiek rozzbawi[illegible] zdrowych zmysłach, nie pozbawia[illegible] się dużych i pewnych dochodów dl[illegible] samej przyjemności pozbawiania się ich na korzyść drugich. Nie postępuje się podobnie, nie będąc zmuszonym do tego jakiemiś ważnemi lub strasznemi okolicznościami. I każdy powtarzał:

— W tem coś musi być. Ale co? Od pierwszego, aż do szóstego piętra debatowano, robiono przypuszczenia i domysły, łamano sobie głowy. Wszyscy lokatorzy mieli minę ludzi, którzy całym wysiłkiem swego umysłu pragną rozwiązać niemożliwą do rozwiązania zagadkę. Wszędzie dawał się uczuwać nieokreślony niepokój, jak to bywa, gdy się człowiek nagle znajdzie w obliczu okropnej tajemnicy. Niektórzy mówili:

— Ten człowiek musiał popełnić jakąś wielką zbrodnię, dotąd niewykrytą, to wyrzuty sumienia pewnie robią go filantropem.

— Nie wesoło żyć tak obok zbrodniarza!... bo w końcu... można okazywać wielki żal... ale... bywają recydywy.

— Czy ten dom nie przedstawia niebezpieczeństwa?—zapytano z innej strony.

— Hm, jest wszystko, jak należy.

— Nie jest on bardzo stary.

— To prawda, jednak trzeba go było podpierać, kiedy kopano kanały w roku zeszłym.

Inni przypuszczali, że niebezpieczeństwo grozi ze strony dachu. Niektórzy utrzymywali, że mają pewne dane do przypuszczenia, iż w piwnicach fałszują pieniądze i słyszeli nieraz w nocy, głuchy, stłumiony odgłos maszyny do wybijania stempla. Na drugiem piętrze byli zdania, że muszą tu mieszkać szpiegowie angielscy albo niemieccy.

Pan z pierwszego przychylał się do zdania, że właściciel domu nosi się z ukrytym zamiarem podpalenia swojej nieruchomości dla tego jedynie, aby wyciągnąć wielką sumę od towarzystwa ubezpieczeń. Dalej utrzymywano, że zdarzały się tu rzeczy dziwne i nawet przerażające. Na szóstem słyszano hałas dziwny i zupełnie niewytłómaczony.

Kilka osób zapewniało, że widzieli upiory, które ciągnęły łańcuchem po schodach. Służąca starej pani z czwartego spotkała wieczorem, idąc kraść wino z piwnicy, widmo dawnego właściciela domu, trzymające w ręku kwit [illegible] za komorne. — Słychać było naokół: [illegible] „w tem coś jest“. Z niepokoju przeszło [illegible] się do obawy, z obawy do przerażenia, [illegible] tak, że pan z pierwszego, mający pa[illegible]piery wartościowe, wymówił mieszkan[illegible]e.

Bernard za[illegible]wiadomił o tem właściciela, który odpowiedział: „Niech sobie idzie ten głupiec!“ Ale nazajutrz chirurg od nagniotków z drugiego, chociaż nie miał papierow procentowych, naśladował pana z pierwszego. Kapitaliści i nawet ludzie z piątego piętra szli dzielnie za przykładem pana z pierwszego. Od tej chwili nastąpił odwrót zupełny. W końcu tygodnia wszyscy wymówili mieszkanie. Każdy oczekiwał jakiejś okropnej katastrofy. Nie spano. Zorganizowano straż. Służba przerażona chciała opuścić ten dom przeklęty — ażeby pozostać, żądali podwyższenia pensyi. Z Bernarda pozostał tylko cień, wychudł z gorączki i strachu. Panna Bernard zaniedbała swój fortepian. Jednakże karty wywieszone przyciągnęły amatorów, szukających mieszkania. Bernard, nie przeklinając, wchodził na schody i pokazywał mieszkanie.

— Może pan wybierać — mówił — cały dom będzie wolny... wszyscy lokatorzy wymówili mieszkanie, jak jeden mąż. Nie wie się nic pewnego, ale dzieją się rzeczy, ach, jakie rzeczy. Tajemnica! historya, jakiej nie słyszano nigdy! Dość powiedzieć, że właściciel obniżył komorne! I ludzie, którzy chcieli wynająć mieszkanie, uciekali przerażeni. Termin nadszedł. Dwadzieścia trzy wozy wywiozły meble dwudziestu trzech lokatorów, wszyscy wyjechali.

Dom opustoszał od fundamentów aż do szczytu. Szczury go nawet opuściły, nie mając się czem żywić. Jedynie odźwierny pozostał, zieleniejąc ze strachu w swem mieszkaniu. Straszliwe wizye nawiedzały go po nocach. Zdawało mu się, że słyszy ponure wycie — na pewne szepty złowrogie zęby mu szczękały, włosy stawały z przerażenia, podnosząc mu szlafmycę. Pani Bernard nie zmrużyła oka. Amanda, wyrzekłszy się sławy teatralnej, zaślubiła pewnego młodego fryzyerka, którego nie cierpiała, byleby tylko opuścić mieszkanie rodziców. Ostatecznie pewnego ranka po niezwykle straszliwej bezsenności, Bernard powziął wielkie postanowienie. Poszedł do właściciela, podziękował za miejsce i wy-

---

Włodzimirską w pracowni malarza Wodzinowskiego z końcem maja 1900 roku, a w kilka dni potem ujrzałem również po raz pierwszy w życiu jej matkę, panią Płachecką, zaczem nie jestem i nie mogę być naturalnym ojcem Cecylii.

Dalej stwierdzono sądownie, że bliski stosunek, jaki nazajutrz po pierwszem spotkaniu wywiązał się między mną a p. Cecylią Włodzimirską, tylko w tem miał przyczynę, że młoda i ładna kobieta (jak zresztą z jej powyższego listu wynika) prześladowana była przez mnóstwo wierzycieli i nie widziała innego wyjścia przed sobą, jak brać od kochanka pieniądze, których własny mąż jej skąpił. Wszystkie później przez Frischauera skomponowane historye o uwiedzeniu, adopcyi, przymusie itp. są tylko groteskowemi kłamstwami, wyssanemi z palca — w celach wymuszenia.

Dalej stwierdzono, że — zaraz po zawarciu znajomości z pnią Włodzimirską — omawiałem z nią kwestyę, w jaki sposób należy nasz stosunek ułożyć, aby zbyt wiele nie zwracać na się uwagi. Pani Włodzimirska, pouczona przez swego małżonka, sądziła, że będzie najlepiej, jeśli wobec opinii udam, iż jestem jej ojcem naturalnym. W ten sposób mogłaby w domu zaprowadzić wspanialszy tryb życia, stroić się w ładne toalety i bižuterye — a nikt nie tłomaczyłby sobie tego niekorzystnie.

Wówczas nie przypuszczałem zgoła, że z tego może coś złego wyniknąć, i tolerowałem bajkę, zarazem jednak oświadczyłem, że jeśliby mnie kto wprost o to zapytał, musiałbym bajce kategorycznie zaprzeczyć.

Jest to więc niesłychane kłamstwo, jeśli para szantażystów Włodzimirski-Frischauer utrzymuje, jakobym się Karolowi Włodzimirskiemu sam przedstawił i to jako naturalny ojciec jego żony! W rzeczywistości ujrzałem tego i... Włodzimirskiego po raz pierwszy u siebie w mieszkaniu, gdy zjawił się u mnie, aby podziękować za zapłacone długi swej żony. **Naturalnie wówczas** w ciągu rozmowy nie padło **ani jedno słowo o jakiemś „naturalnem ojcowstwie“**.

Wszystko, co następnie ogłoszono o tem w pamflecie Włodzimirskiego, wszystkie moje rzekome z nim rozmowy są kłamstwami, które znacznie później skomponował Otto Frischauer, najprzód w celach zamierzonego szantażu, następnie, gdy już oszustowi temu chodziło o własną skórę, w celach obrony przed karą sądową i wykreśleniem z listy adwokackiej.

O szerzeniu się plotki o **mojem ojcostwie** poza obrębem rodziny Włodzimirskich dowiedziałem się wówczas po raz pierwszy z ust pani Płacheckiej, a mianowicie pani Płachecka sama ostrzegła mnie przed zamierzonym wyzyskiem ze strony swego zięcia, jak to wynika z listu jej pisanego do mnie.

List pani Płacheckiej, pisany w Krakowie 19 czerwca 1900 r.

Przy niniejszem posyłam J. W. Panu wszystkie do stanu cywilnego mojej córki Cecylii odnoszące się akty; z ni[illegible]h wszystkiego się pan dowie, co Pan chce wiedzieć, oprócz jednej niedokładności, którą Panu ustnie wyjawiłam, gdy mi Pan dał słowo honoru uczciwego człowieka, że ta tajemnica na zawsze między nami zostanie. Zobaczy Pan także, co dla Pana jest potrzebne, aby sparaliżować zabiegi złych ludzi, którzy chcą mnie szkodzić i przyprawić mnie o zgubę. (Cdn.)

niósł się, zabrawszy manatki. Teraz, przechodząc ulicą Victoire, ujrzycie dom opuszczony, którego tylko co opowiedziałem historyę. Kurz się gromadzi na oknach zamkniętych, trawa rośnie na podwórzu. Żaden lokator się nie zjawia i w tej dzielnicy przeklęty dom ma tak smutną opinię, że nawet sąsiednie domy tracą na wartości. Obniżajcież tu komorne!

Co słychać w mieście? Dnia 31 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Rajmunda w. i Paulina b. m. — Jutro w piątek Bronisławy panny i Idziego. — Pojutrze w sobotę Stefana kr. i Kalikstv m.

Czwartek.

Teatr miejski. „Kordyan", poemat dramatyczny J. Słowackiego.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Z teatru miejskiego. Piątkowe przedstawienie zapowiada się bardzo interesująco — albowiem oprócz patryotycznego dramatu L. Rydla „Na zawsze", którego przyjęcie zamanifestowała gorąco nietylko nasza, lecz i czeska publiczność, danym będzie po raz pierwszy z widowiska w 4 aktach pod tytułem „Dyktator", napisanego przez Jerzego Żuławskiego „Prolog" przedstawiający epizod wszczynającego się ruchu styczniowego w 1863 r.

W przedstawieniu biorą udział pp. Wysocka, Arkawin, Sulima; pp. Sosnowski, Zelwerowicz, Walewski, Stanisławski, Jednowski, Andruszewski, Stępowski, Węgrzyn, Frączkowski i inni. Rolę Prologusa w „Prologu" „Dyktatora" wypowie dyrektor Solski.

Ze spraw miejskich. Przedwczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przewodnictwem I wiceprezydenta miasta Chylińskiego. Komisya oddała budowę stajni na targowicy, obliczonej na 160 wołów, firmie Liebling-Kahane.

Zbadanie baszt i budynków na Wawelu. Zarządzona przez krakowski magistrat komisya celem zbadania niektórych przez konserwatora dra Tomkowicza wskazanych budowli pod względem technicznego bezpieczeństwa zebrała się punktualnie o godzinie 9 rano na letnim dziedzińcu królewskiego zamku. W komisyi wzięli udział radca magistratu Skrzyniarz, jako kierownik komisyi, konserwator dr Tomkowicz, dyrektor budownictwa miejskiego Wdowiszewski, wicesekretarz magistratu Grzybała, naczelnik miejskiej straży pożarnej Nowotny, reprezentant wojskowości oficyał oddziału budownictwa wojskowego Władysław Białek, oraz architekt Denker, jako gospodarz zamku. Komisya udała się zaraz ku zabudowaniom szpitalnym, gdzie p. Białek z całą uprzejmością umożliwił zwiedzenie baszty złodziejskiej, będącej jeszcze w posiadaniu wojskowości. Komisya zwiedziła tę basztę szczegółowo aż do tarasu na górze, lecz nie skonstatowała w niej nic niebezpiecznego. Baszta bowiem, mimo nieznacznych zarysowań w kilku miejscach, jest silna i nie grozi żadnem niebezpieczeństwem. Następnie udała się komisya do wieży, zwanej sandomierską, którą również szczegółowo zbadała. Sama wieża sandomierska, budowla stara, utrzymana jest w dobrym stanie i jest zupełnie bezpieczna. Natomiast nowsza przybudówka, mieszcząca klatkę schodową, widocznie wskutek zaciekania i wogóle sposobu budowy, zarysowała się tak poważnie, że grozi zawaleniem. Komisya wobec tego uznała tę przybudówkę ze względu bezpieczeństwa publicznego za wymagającą przedsięwzięcia natychmiastowych odpowiednich kroków i oświadczyła się albo za jej rozebraniem, albo za poczynieniem takich środków, któreby zapobiegły łatwo możliwemu zawaleniu się tej przybudówki. Podnieść należy z przyciskiem, że przybudówka nie jest żadnym zabytkiem i konserwator dr Tomkowicz godzi się na jej rozebranie. W dalszym ciągu zwiedziła komisya również szczegółowo wschodnio-południową połać budowli zamkowych, a wszczególności wieżę senatorską, położoną naprzeciw kościoła OO. Bernadynów, oraz dolną część zamku przy „Lubrance". Wieża senatorska jest mocna i bezpieczna, natomiast przylepianki muru dolnego przy „Lubrance" w części opadają. Dla zabezpieczenia przechodniów i zwiedzających od wypadku poleciła komisya sporządzić w tem miejscu barycrę. W ten sposób ukończyła komisya swoje zadanie, wskazane przez konserwatora dra Tomkowicza w osobnem piśmie do prezydenta miasta. Dalsze środki, służące do zabezpieczenia wieży sandomierskiej zarządzi we właściwej drodze magistrat, jako władza policyjno-budowlana.

Zaćmienie słońca, które nastąpiło dnia 30 sierpnia, już od samego rana tegoż dnia wywoływało śród mieszkańców Krakowa, zwłaszcza wśród młodzieży, niemałe zaciekawienie. Spoglądano co chwila na niebo zawleczone deszczowemi chmurami. Kopcono bez liku szkła różnego gatunku, które miały umożliwić obserwacyę zaćmionego częściowo słońca.

Około godziny 10-ej niebo zaciągnęło się chmurami i deszcz mżył aż do godziny 1 ej. Nie było mowy o jakiejkolwiek obserwacyi. Dopiero około godz. 3 ej wypogodziło się — i zajaśniało słońce. Ponieważ jednak zaćmienie przypadało w Krakowie na czas od godziny 1 22 do 3 minut 20 — więc kulminacyjny punkt zaćmienia przeszedł zupełnie niewidzialny.

Wyniki naukowych ekspedycyi w kraje, gdzie zaćmienie będzie zupełne, dotychczas naturalnie nie są znane. Jak wiadomo, w ekspedycyach biorą udział uczeni z całego niemal cywilizowanego świata.

Amerykańscy astronomowie wybrali się nietylko na najbliższy im Labrador, lecz także do tak odległej Hiszpanii i Górnego Egiptu, byle tylko nic nie uronić ze wspaniałego widowiska natury. — Francuzi zwrócili się głównie w stronę Algeru i Tunetanii, objętych również sferą zupełnego zaćmienia. Nawet Rosya, acz w tyle kłopotów zawikłana, nie omieszkała wysłać swych przedstawicieli na jeden z punktów najbardziej sprzyjających obserwacyi astronomicznej.

Bardzo żywy udział w badaniach zapowiedzieli również aeronauci. Hiszpański pułkownik Vives y Vich zamierzał wzbić się w krytycznym momencie balonem w powietrze, aby zbadać, jaki udział biorą w jasności lub przyćmieniu korony słońca, chmury i obłoki. Nadto z różnych punktów wzlecieć mają balony automatycznie zapisujące stan ciśnienia ciepłoty, wilgoci i t. d. w różnych warstwach powietrza.

Ze Lwowa wyjechał dla studyów nad zaćmieniem prof. dr Ernst.

Oddział Tow ochrony prawnej podatników podaje do wiadomości, że dnia 27 bm. odbyło się w Brzesku zebranie miejscowego obywatelstwa, na którem dyrektor Oddziału Tow. prawnej ochrony podatników — przed bardzo licznem audytoryum przedstawił powody ucisku podatkowego w Galicyi i środki uniknięcia fatalnych skutków nieznajomości ustaw skarbowych, poczem udzielał członkom Towarzystwa bezpłatnej porady prawnej.

Dzięki przystąpienia wielu obywateli miasta Brzeska i okolicy do Towarzystwa — wzrosła ilość członków jego do 149

Najbliższe podobne zebranie odbędzie się w Nowym Sączu dnia 3 września b. r.

Nowa rogatka. Na ostatniem posiedzeniu uznała komisya administracyjna za potrzebne wystawienie i utrzymywanie nowego urzędu rogatkowego przy wylocie nowej drogi, wiodącej od nowych koszar wojskowych i sądu garnizonowego do ul. Warszawskiej. Droga ta bardzo ładna, wybudowana kosztem gminy przy pomocy subwencyi Wydziału krajowego, jest doskonale wybrukowana, posiada chodniki betonowe i gazowe oświetlenie. — Tworzy ona połączenie z Krowodrzą i Białym Prądnikiem.

Festyn. Od paru lat istnieje w Krakowie Bursa dla synów nauczycieli szkół ludowych. Zakład ten posiada dom własny, w którym 42 wychowanków szkół średnich znajduje utrzymanie bądź bezpłatnie, bądź za nader niskie wynagrodzenie. Fundusze Bursy są jednakże bardzo małe, a na rok bieżący prawie wyczerpane. Wobec takiego stanu rzeczy Tow. Bursy postanowiło urządzić festyn w Parku dra Jordana dnia 3 września po południu na dochód tejże instytucyi. Protektorat nad festynem raczyła objąć J. W. pani wiceprezydentowa Michałowa Chylińska i ks. dr Józef Caputa, jako prezes Towarzystwa Bursy.

Łaskawe datki lub fanty na cel wyżej wymieniony można nadsyłać na ręce p. protektorki festynu, lub ks. J. Caputy ulica św. Anny 11. Tamże można się zapisać na członka Towarzystwa.

Upadek z dachu. Pracujący we wtorek koło naprawy dachu kamienicy dwupiętrowej na Półwsiu Zwierzynieckiem, Roman Wątorski 17 letni czeladnik blacharski p. Feinera, potknął się i potoczył z dachu na dół. Wątorski odniósł złamanie lewej ręki i liczne potłuczenia po całem ciele. Z pierwszą pomocą pośpieszył dr Komorowski, który zawezwał pogotowie ratunkowe i zarządził przewiezienie Wątorskiego do szpitala św. Łazarza.

Pobity przez kolegę Na stacyę ratunkową zgłosił się koło godz. 11 w nocy z wtorku na środę doróżkarz z hotelu Saskiego, Jan Tarnowski, 46 lat liczący, którego napadł jakiś kolega po fachu, czujący do Tarnowskiego żal za podejrzenie o kradzież i obił go ciężko ręką i laską. O zaciętości napastnika świadczyły oba policzki Tarnowskiego, silnie nabrzmiałe i liczne zdrapania po głowie. Pobitym zajęło się pogotowio, zaś bijącym policya.

Wpisy do szkół w Podgórzu odbywają się już od dwóch dni, a ostatni termin do zapisywania uczniów jest we czwartek 31 bm. od 9 rano do 1 w południe. Jak wiadomo w Podgórzu jest ośm szkół, cztery męskie, cztery żeńskie.

I tak żeńskie szkoły znajdują się: wydziałowa im. Sienkiewicza na Krzemionkach (dyrektor p. Świba), a czteroklasowe przy ul. Lwowskiej im. U. Kochanowskiej (kier. p. Łaska), ul. Józefińskiej im. królowej Kingi (kier. p. Nowakówna) i na Krzemionkach im. Dąbrówki (kier. p. Zagórska), zaś męskie: sześcioklasowa im. Kościuszki (kier. Mickstein), czteroklasowa im. Kopernika przy ul. Józefińskiej (kier. p. Jodłowski), czteroklasowa im. Długosza przy ul. Lwowskiej (kier. p. Czaja), oraz czteroklasowa im. Konarskiego przy ul. Mickiewicza (kier. p. Krupiński).

Rok szkolny rozpocznie się uroczystem nabożeństwem 1 września.

Wojna domowa. Dom pod l. 5 przy ul. Salinarnej w Podgórzu, słynie w mieście z tego, że kłótnie wzajemne mieszkańców są tam na porządku dziennym, wszystkich jednak przewyższył animuszem i pomysłowo-

ścią lokator tego domu Stanisław Etgens, akwizytor jakiegoś towarzystwa ubezpieczeń, który w nastroju mocno antyelenterycznym, wyszedł we wtorek na II piętro i stąd urządził sobie bombardowanie wszystkich domowników. Za pociski służyły mu kamienie, garczki, wazoniki z kwiatami i inne „drobne“ przedmioty, które narobiły wprawdzie szkody nie mało, ale nikogo z lokatorów nie zraniły. Popisom wojennym domorosłego rewolucyonisty przypatrywało się wiele gawiedzi, naturalnie w należytem oddaleniu. Bombardacyi położyła koniec policya, która rozbroiła „anarchistę“ i odstawiła go do aresztów policyjnych.

Pokój zawarty!

Telegramy „Nowin“.

Portsmouth. (B. Reutera) Oczekują, że traktat pokojowy z końcem tego tygodnia będzie wypracowanym. Witte oświadcza, że traktat ten jest już przygotowany w materyale protokółów z posiedzeń. Obecnie trzeba będzie tylko jego brzmienie odpowiednio zmienić. Dodaną będzie również nowa klauzula, która przewiduje traktat handlowy między Japonią a Rosyą, przyczem obie strony korzystać mają z największych udogodnień, ponieważ ta klauzula zawiera zasadę otwartych drzwi. — W dobrze poinformowanych nowojorskich kołach bankowych panuje przekonanie, że zaraz po zawarciu pokoju Rosya a następnie Japonia zaciągną pożyczkę, których wysokości zawisłe będą od danych rękojmi przez oba państwa. Jest rzeczą wiadomą, że Rosya czyni wszelkie przygotowania, aby część pożyczki tutaj umieścić, a jest rzeczą również zrozumiałą, jeżeli Japonia stara się o pożyczkę większą w Ameryce, gdyż musi swoje długi krajowe spłacić.

Paryż. Jak „Matin“ dowiaduje się z Portsmouth, Witte w rozmowie w pewnym sprawozdawcą, podniósł, że pokój jest dla **Rosyi pełnym honoru**. Rosya nie uczyniła żadnej koncesyi, uwłaczającej jej honorowi lub naruszającej jej interesa. Witte sądzi, że ustalenie tekstu traktatu pokojowego potrwa jeszcze pewien czas ponieważ Japończycy pracują pomału; jednakże żadna już z kwestyj, które jeszcze przyjdą pod obrady nie może uniemożliwić przyjścia do skutku pokoju. Pokój doszedł do skutku i faktycznie będzie podpisany.

Oświadczenie Japończyków.

Portsmouth. Sato dał imieniem japońskich pełnomocników następujące oświadczenie: **Od samego początku kwestya Sachalinu i odszkodowania wojennego tworzyła przedmiot absolutnej różnicy zdań.** Oba te punkty często decydowały o przebiegu rokowań. Cesarz japoński stosownie do żądań ludzkości i cywilizacyi okazał ducha pojednawczego i w interesie pokoju upoważnił delegatów do skreślenia kwestyi odszkodowania za wydatki i przyjęcia podziału Sachalinu oraz punktów dla obu stron możliwych do przyjęcia. W ten sposób cesarz umożliwił, że ogromne dzieło pomyślnego zakończenia konferencyi doszło do skutku.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Portsmouth: Japończycy przyznają urzędownie, **że podział Sachalinu** ma nastąpić około 50° szerokości geograficznej. Miejsca, któremi przechodzi granica mają być w traktacie szczegółowo ustalone. Również urzędowo podaje Japonia do wiadomości, że **nie otrzyma żadnych pieniędzy prócz faktycznych kosztów za utrzymanie jeńców.**

Portsmouth. Ugoda dotycząca Sachalinu obowiązuje tak Rosyę jak i Japonię w kierunku nie fortyfikowania wyspy dla celów strategicznych, zaś Japonii zabrania fortyfikowania cieśniny morskiej La Perouse między Sachalinem a Hokkaido.

Londyn. (B. Reutera). donosi z Portsmouth pod datą wczorajszą. Oficyalny protokół ogłoszony przez Sato po powrocie do hotelu po wczorajszem popołudniowem posiedzeniu brzmi jak następuje: Na dzisiejszej popołudniowej konferencyi obradowano nad szczegółami traktatu pokojowego. Uchwalono poruczyć wypracowanie pojedyńczych postanowień profesorowi Martinsowi i radcy japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych Dennisowi, z poleceniem możliwie najszybszego ukończenia pracy.

Głosy prasy.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Portsmouth: Obecne zachowanie się Japończyków było odpowiedzią na wskazywane „żółte niebezpieczeństwo“, a Rosya bezprzecznie odniosła **wielkie zwycięstwo dyplomatyczne.** Przeforsowawszy przyjęcie swoich własnych warunków, zapewniła pokój **bez potrzeby płacenia odszkodowania,** po stronie Japończyków zostało tylko **zwycięstwo moralne.** Jest mylnem zapatrywanie, że jeżeli Japonia gotową była przyjąć 69 milionów funtów i południową część Sachalinu zamiast odszkodowania wojennego i innych finansowych żądań, że zgoda ta odniesiona być musi do inicyatywy prezydenta Roosevelta. Czy pojednawcze stanowisko Japonii tłómaczone będzie przez Rosyę jako oznaka słabości, czy też Rosya faktycznie szukała powodów, aby wojnę dalej prowadzić, na razie niewiadomo, faktem natomiast jest, że Rosya **kategorycznie odmówiła płacenia choćby szylinga** więcej, nad to, co się Japonii na mocy konwencyi w Hadze za utrzymanie jeńców wojennych należy. Tak **upartą** była Rosya, że nawet przekazania sprawy o projektowane kupno Sachalinu sądowi rozjemczemu **wręcz odmówiła.** Teraz Roosevelt zwrócił się do Japonii. Jaki wpływ wywarł w Tokio, niewiadomo, nieznanem jest także, o ile jego jest zasługą, że Japonia skłoniła się do ustępstw. To jedno z pewnością można stwierdzić, że na jego żądanie zwołano wczoraj posiedzenie, które prawdopodobnie byłoby ostatniem.

Paryż. Dzienniki wyrażają radość z powodu zawarcia pokoju i przypisują ten rezultat inicyatywie Roosevelta, którego zasypują pochwałami. „Matin“ pisze, że Roosevelt jest bezsprzecznie wielkim zwycięzcą w tej walce. „Echo de Paris“ podnosi, że „cały świat musi być obowiązany do wdzięczności za energię Roosevelta i jego wielkoduszność, ktory zdołał przezwyciężyć niepojednawczość tych, co wiele żądali i opor tych, co za mało dawali“. — „Gaulois“ pisze: Niesprawiedliwą byłoby rzeczą nie uznać wielkiej roli, jaką odegrał car przy zawarciu pokoju. „Libre parole“: Z jakiejkolwiek strony oceniać przyjdzie ostatni rezultat, musi się ocenić sukces Rosyi. „Eclair“ podnosi, że pokój prawdopodobnie będzie tylko prowizorycznym. „Aurore“ wskazuje na to, że „zwycięska Japonia przyjmując propozycye pokonanej Rosyi, dała piękny przykład umiarkowania dla całego świata. „Radical“ i „Petite Republique“ również podnoszą umiarkowanie żądań japońskich.

Roosevelt sprawcą pokoju.

Portsmouth. Witte w telegramie do prezydenta Roosevelta dał wyraz zapatrywaniu, że jemu historya przyzna, iż sprowadził pokój w Portsmouth i zapewnił go, że Rosya w całej pełni ceni jego inicyatywę.

Br. Komura zawiadomił prezydenta Roosevelta o wyniku konferencyi.

Prezydent Roosevelt obu delegatom przesłał telegr. z podziękowaniem i życzeniami

Radość w Portsmouth.

Portsmouth. Japońscy korespondenci oświadczają, że nie bardzo są zadowoleni z porozumienia jakie na konferencyi przyjęło za podstawę traktatu pokojowego. W całej Unii chwalą i podziwiają stanowisko prezydenta Roosevelta, któremu głównie przypisują umożliwienie dojścia do skutku pokoju.

Gdy wiadomość o porozumieniu doszła do publicznej wiadomości uderzono we dzwony. Także objawiały się i inne oznaki ogólnej radości.

„Na rozkaz Mikada“.

Londyn. Japońscy delegaci po zawarciu pokoju mieli łzy w oczach. Atache wojskowy japoński płakał. Sato zapytany, czy sądzi, że warunki pokojowe są niekorzystne dla Japonii, odpowiedział krótko: „Postąpiliśmy według rozkazu mikada, co on czyni, jest dobre. Naszą rzeczą jest słuchać“.

Wrażenie w Japonii.

Londyn. Dziennikarze japońscy telegrafowali do swoich pism w wyrazach wprost podburzających. Jeden z najpoważniejszych korespondentów japońskich wyraził się wobec korespondenta „Matina“ i innych kolegów: Kamura powinien **popełnić harakiri.** Jeżeli tego nie uczyni, to poniżony przez niego **naród zabije go.** To nie jest pokój, to jest tylko zawieszenie broni na warunkach dla nas jak najbardziej upokarzających.

Pogróżki dziennikarzy japońskich i innych Japończyków sprawiły, że policya na każdym kroku strzeże japońskich pośredników.

Nowe traktaty rosyjsko-japońskie.

Paryż. (B. kor.). Depesza z Portsmouth stwierdza, że Witte miał oświadczyć, iż onegdaj **zawarto także rosyjsko-japoński traktat handlowy** na podstawie największych udogodnień wzajemnych, oraz specyalną ugodę co do ruchu na kolei wschodnio-chińskiej, której administracyę obejmują Japończycy.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio: Rząd zwoła parlament na nadzwyczajną sesyę, aby przedłożyć narodowi sprawozdanie o przebiegu konferencyi pokojowej. Sesya ta ma potrwać około tygodnia.

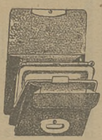
W Królestwie Polskiem.

Nowy gubernator Warszawy.

Petersburg. Komendant warszawskiego okręgu wojennego jenerał-adjutant **Skałon został zamianowany jenerał-gubernatorem warszawskim** z pozostawieniem mu komendy nad okręgiem wojskowym.

NADESŁANE.

Ogłoszenia. — Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Pierwsza krajowa fabryka kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

81 **pod firmą**

L. MAKOWSKI

Kraków, ul. Szpitalna 32, Filia: ul. Floryańska 6.

Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

poleca: w największym wyborze wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, skórzane, płócienne, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, jak również torby ręczne z przyborami i bez, worki dla turystów pudełka na kapelusze, pledy, paski do rzeczy itp.

Wielki wybór portmonetek, parasoli, lasek.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty itp.

Towary w najlepszych gatunkach. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje również wszelkie reperacye.

Kto rzetelnie i pilnie pracować chce, odpowiednią inteligencyę i nieposzlakowaną przeszłość posiada, znajdzie zaraz intratny zarobek.

Pisemne lub ustne oferty do dyrekcyjnej filii Towarzystwa imienia „Gizeli" w Krakowie, Floryańska. 204

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska ... PALARNIA KAWY ... M. JAWORNICKI KRAKÓW

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki Kawy palonej najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo **minimum 50 halerzy.**

Mężczyzna lat 28 przystojny, fachowiec, mający 8000 Kor. gotówki, żeni się z osobą miłej powierzchowności, średniej tuszy — do lat 28. Posag nie pożądany byle z dobrem sercem. — Sieroty mają pierwszeństwo. Odpowiedzi wraz z fotografią i nie anonimowe przyjmuje do 5 września b. r. Za tajemnicę ręczy słowem honoru. Poste restante „Polak" główna poczta Kraków. 198

Panna potrzebna zaraz na pół dnia do składu papieru K. 8- Floryańska 18. 203

Sklep wiktualny do sprzedania, położenie bardzo dobre w Krakowie, przy fabryce. Wiadomość w Administracyi „Nowin". 196

Kupię dom

z ogrodem około 1 morgi pola, w miasteczku lub na wsi, w bliskości stacyi kolejowej. Łaskawe zgłoszenia pod L. B poste-restante Tarnów.

Potrzebna uczciwa służąca do dwojga osób, któraby dobrze prasowała bieliznę męską. 181

SALON MÓD

„IRIS"

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2.

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

L. 4718/05

KONKURS.

Na mocy postanowień § 8 ust. z dnia 2-go lutego 1891 Dz. u. kraj. rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę lekarza okręgowego w powiecie podgórskim z siedzibą w Świątnikach górnych, do której przywiązana jest płaca roczna 1000 Kor. i ryczałt na objazdy 600 Kor. z obowiązkiem utrzymywania domowej apteki.

Okręg ten obejmuje 18 gmin z ludnością około 18.000.

Kandydaci ubiegający się o posadę winni wnosić podania swe do Wydziału powiatowego w Wieliczce w terminie do 15. września 1905 i dołączyć dowody, że posiadają następujące warunki:

1. Prawo obywatelstwa austryackiego,
2. dyplom lekarza medycyny upoważniający do wykonywania praktyki lekarskiej,
3. nieskazitelny charakter,
4. znajomość języków krajowych,
5. praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim.

Obowiązki lekarza okręgowego określa rozporządzenie wykonawcze do ustawy z 2 lutego 1891.

Z Wydziału powiatowego w Wieliczce.

Ferdynand Skwarczek i Jan G. Wantowski

178 przedtem „SARMACYA"

w Krakowie, ul. Szewska l 2

polecają

na sezon szkolny

wszystkie druki dla szkół ludowych i wydziałowych.

Nowy sortyment druków dla PP. Adwokatów i Notaryuszy.

Bilety wizytowe. Pieczątki gumowe.

Wyrób ksiąg handlowych.

KSIĄŻKI SZKOLNE

poleca

Księgarnia katolicka

Dr Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, św. Jana 6.

(Hotel Saski). 29

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

Dom drewniany składający się z dwóch stancyj i sklepu wraz z polem do sprzedania. Wiadomość: Młoszowa, poczta Trzebinia l. 48, Franciszek Zając

---

PRZYJMĘ

2 lub 3 studentów

na mieszkanie wraz z całem utrzymaniem. Wrazie potrzeby akademik może udzielać pomocy w naukach. Wiadomość w Administracyi „Nowin".

Potrzebny praktykant

do pracowni jubilerskiej

FRANCISZKA ZAJĄCA

Kraków, linia A-B 46, I p.

obok Hotelu Drezdeńskiego.

Wpisy do c. k. wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w dniach 1, 2, 3 i 4 września br. t. j. piątek, sodota, niedziela i poniedziałek, od godz. 10—12 przedpołudniem w głównym gmachu szkolnym przy ulicy Gołębiej, 20.

Kraków, 30 sierpnia 1905.

Dyrekcya.

Praktykant

znajdzie zaraz umieszczenie w zakładzie 205

tapicersko-dekoracyjnym

KAJETANA DUDZIAKA

Kraków, Floryańska 36 I p.

KSIĄŻKI szkolne

atlasy, słowniki i t. p.

NOWE i UŻYWANE

poleca

Księgarnia ludowa K. WOJNARA

W KRAKOWIE,

przy ulicy Szewskiej, róg Jagiellońskiej.

Księgarnia zakupuje i przyjmuje na zamianę używane książki szkolne pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wykazy książek do szkół średnich na żądanie bezpłatnie. 200

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie

Wiślna 3.

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN MEBLI

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28.

(obok hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi: jadalnych, sypialnych i salonów, oraz szafy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

Wydawca Lucyna Szczepańska   Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.   Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.